

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 51-52 (603-604)

NIEDZIELA 20 i 27 GRUDNIA 1970

ROK XII



CZY SIĘ OPŁACA?

Nad Betlejem cicha noc. Migoczą na niebie gwiazdy. W oknach chat zapalają się światła. Powoli ucisza się ruch i gwar. Niezwykła to noc dla Betlejem. Wielki spis ludności zgromadził i tu wielu przyjezdnych. Ulicami przemykają jeszcze pdróżni.

Na rozstaju dróg wielka gospodonia w światłach. Na zewnątrz ogromna, czarna, przysadzista, oświetlona jedynie nikłym światłem nad zamkniętymi drzwiami. Ale wewnątrz panuje gwar i szum. Pobrząkuje szkło. Słychać rozmowy.

Za gospodą zaś na ogromnym dziedzińcu krząta się gorączkowo służba, zasypuje obrok jucznym zwierzętom.

Z mroku nocy wyłania się jeszcze dwoje pdróżnych. Powoli zbliżają się ku drzwiom gospody. Widać, że to niewiasta i mężczyzna. Pukają do drzwi. Chwila ciszy! Potem pokazuje się w drzwiach krępy, barczysty człowiek. Wysoko podnosi w rękę kwadratową latarkę i rzuca w mrok pytanie:

— Pdróżni?

— Tak, z Galilei!

Popatrzył przenikliwie. Zatopił brudne palce w gęstej brodzie.

— Nie ma miejsca!

Zatrzasnęły się drzwi. Maryja i Józef pozostają sami w mroku nocy. Dokąd się udać? W dali, w mroku, na rozległych pastwiskach

(Ciąg dalszy na str. 2)

F° P 2433

za miasteczkiem jarzą się i migocą światełka. To pasterze nocują przy trzodach. Odchodzą tam. W głuchą, ciemną noc.

O czym myślał brodaty karczmarz stojąc w drzwiach gospody? Może — że nie opłaci się gościć ubogich. Może — rzeczywiście nie było miejsca. Biedny karczmarz!

Odrzucił od siebie jedyne w świecie Gościa. Nie wiedział. Nie wiedział, że to było pierwsze spotkanie Boga z ludźmi, Jego pierwsza prośba o przyjęcie.

Biedny karczmarz, naprawdę biedny, bo był jednym z tych, którzy Go nie przyjęli.

O czym pomyśle stojąc przed szopką, w obliczu wielkich: przeżyć Bożego Narodzenia?

Pomyśle, że i dziś Jezus puka do drzwi mojego serca. Puka niezwykle delikatnie i subtelnie i pyta, czy jest dla Niego miejsce w moim sercu, w mojej duszy, w moim postępowaniu, w moim życiu, w moim domu, w mojej rodzinie, w mojej metodzie i sposobie wychowania dzieci i młodzieży.

A ja? Czy czasem nie stoję na progu, nie patrzę długo i nie namyślałem się:

— Jaka będzie z tego korzyść?

— Czy się opłaci?

— Czy warto oddać Jezusowi serce, duszę, całe swoje życie, dom, rodzinę, sprawę wychowania dzieci i młodzieży?

Nawet po kupiecku sądząc — warto i opłaci się.

Ks. Wł. Kaczmarek

Tydzień Boży

NIEDZIELA 20 GRUDNIA

Św. Pelagii, Pokutnicy

PONIEDZIAŁEK 21 GRUDNIA

Św. Tomasza, Apostoła

WTOREK 22 GRUDNIA

Św. Zenona, Męczennika

ŚRODA 23 GRUDNIA

Św. Wiktorii, Dziewicy i Męczen.

CZWARTEK 24 GRUDNIA

Wigilia Bożego Narodzenia

Adama i Ewy

PIĄTEK 25 GRUDNIA

BOŻE NARODZENIE

SOBOTA 26 GRUDNIA

Św. Szczepana, Pierwszego Męczen.

Gdyby się Chrystus dzisiaj narodził

Ktoś rzucił bardzo ciekawe pytanie. — Jakie stanowisko zajęłby Chrystus w dzisiejszym społeczeństwie, w obecnym wieku. W pytaniu tym nie ma jednak nic nowego, zadawano je sobie bowiem wielokrotnie. O wiele ciekawsze i zasługujące na szczególną uwagę, są odpowiedzi na to pytanie.

I tak jedni twierdzą, że Chrystus gdyby powrócił w tym czasie na ziemię uznany byłby za tak skrojonego radykała, że niewątpliwie wzbroniono mu wstępu nawet do Stanów Zjednoczonych, zatrzymując go na Ellis Island, w celu przejścia rutynowej egzaminacji.

Dalej następują jeszcze inne przypuszczenia co do działalności Chrystusa na ziemi, z których podajemy najciekawsze, i tak:

Chrystus nie należałby do żadnej partii politycznej, a główną podstawą Jego nauki byłyby te same ideały, co i przed dwu tysiącami lat: — miłujcie się nawzajem.

Chrystus szerzyłby idee rewolucyjne, starając się o ile możności obalić stare porządki, sprawując tym samym wiele kłopotu rządowi, tak, że w końcu prawdopodobnie usunięto by Go, zamykając

Go w zakładzie dla obłąkanych, jako osobę niespełna rozumu.

Filozofia Chrystusa byłaby więcej humanistyczną aniżeli boską, z tego powodu, że ścisłe nauki zburzyły wiele z dawniejszych wierzeń religijnych.

Wszystkie powyższe odpowiedzi, są to zapatrywania wielu wybitnych osobistości odmiennych religii i poglądów, które o ile nie rozwiązują tej kwestii, to jednak rzucają wiele światła na stanowisko, jakie sami zajęliby w świecie, gdyby im dano wolną rękę.

(Dokończenie na str. 10)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 27 GRUDNIA

Św. Jana, Apostoła i Ewangelisty

PONIEDZIAŁEK 28 GRUDNIA

Świętych Młodzianków, Męczenników

WTOREK 29 GRUDNIA

Św. Tomasza z Canterbury, Biskupa

ŚRODA 30 GRUDNIA

Św. Dawida, Króla

CZWARTEK 31 GRUDNIA

Św. Sylwestra, Papieża i Wyznawcy

PIĄTEK 1 STYCZNIA

NOWY ROK

SOBOTA 2 STYCZNIA

Najśw. Imienia Jezus

Ewangelia

NA BOŻE NARODZENIE (25 grudnia) — Jan 1, 1-18

„Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”.

Słowa Ewangelii według św. Jana.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. Była prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było Słowo, a świat przez Nie się stał, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swej własności a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. A myślny oglądali Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca pełen łaski i prawdy.

Oto słowo Pańskie.

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydawnictwie: O.M.I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre.

PODARKI... PODARKI...

Wigilia... Przedświąteczny nastrój — jak w inne lata, a może jeszcze więcej świąteł. Szał wyrzuconych pieniędzy i gonitwa za podarkami... Żyjemy jakby w transie... Myśl o podarkach jakby nas zahypnotyzowała... Podarki — jedne już gotowe, inne jeszcze kupić trzeba... Może nawet w ostatniej chwili... aby bliskim i swoim trochę radości sprawić...

A więc podarki... podarki... podarki. Dla dzieci — zabawki, nieraz bardzo kosztowne. Często, aż za wiele tych zabawek. Dorosłym a może i dzieciom, coś pożytecznego, coś przyjemnego w podarku... Ale czyż Boże Narodzenie nie jest świętem darów? Nawet pasterze, a za nimi Trzej Mędrcy idą z darami...

A Bóg w postaci człowieka przychodzący na świat — czy również nie przynosi swoich darów?! Tylko, że On, samego siebie daje. Tego daru nie zastąpi żadna zabawka, ani nawet najpożyteczniejsze rzeczy. W wigilijną noc Bóg siebie daje. Przyjmuje ludzką postać. Dla człowieka — jakby rezygnuje ze swojej Bożej wielkości. Już teraz siebie daje, a nie dopiero na Golgocie. Jako dziecię człowiecze, najłabsze ze wszystkich nowonarodzonych istot — Bóg co świat stworzył i w swoich rękach trzyma — człowiekowi się oddaje na łaskę i niełaskę.

Bóg nie ogranicza się do darów, jakie dał człowiekowi przy stworzeniu,

ani do tych, które Opatrzność codziennie daje. On samego siebie przynosi w darze. To jest Jego Gwiazdkowy dar. Z tym Bożym darem, porównajmy nasze gwiazdkowe podarki.

Najczęściej obliczamy i oceniamy je według tego, cośmy zapłacili, jakbyśmy pieniążną wartość chcieli zastąpić niczym nie zastąpiony dar samego siebie, a luksusowym opakowaniem ukryć, że nie dajemy siebie. Łatwiej bowiem, nawet kosztowne podarki czynić — aniżeli siebie dawać.

Kosztowności dorosłych pójdą do pudełek. Zabawki dzieci, nawet najdroższe, może już w wigilię zepsute pójdą na strych lub... na śmieci. I tyle w podarku, w którym nie było człowieka.

W magazynach w specjalny sposób, starannie opakowują podarki nasze. Opakowanie to ważna rzecz. Więc — jak najpiękniejsze, prawie luksusowe, z kolorowymi wstążeczkami i pozłotkiem. Opakowanie ma swoją wymowę.

Jednak poczekajcie kilka dni. Za miastem — tam gdzie śmieci wywożą znajdziecie wszystkie opakowania, a wiatr po polach rozniesie kolorowe wstążeczki... Pustych opakowań się nie zbiera. Są bez wartości chociaż błyszczą.

Człowiek, który podarki przynosi ale nie daje samego siebie, jest jak opakowanie... może i luksusowe, kolorowe, błyszczące, ale bez wartości. Podarek się przyjmuje — a o opakowaniu — któżby pamiętał? Ono się nie liczy. Szał świątecznych podarków... jakbyśmy zagłuszyć chcieli wołanie Boga, który wzywa człowieka, aby on siebie dawał.

Ale czyżby podarek nie świadczył o człowieku, o sercu? Może tak — a może i nie! Jeżeli podarkami obejmujemy tylko rodziny nasze — wtedy im cenniejsze — tym bardziej oskarżać nas będą o ciasnotę serca. Jeżeli tylko swoim dobrze czynimy, czymże się od pogan różnimy? Kiedy Bóg wśród nas się rodzi, gdy z nieskończonej miłości sam siebie daje, a my nie potrafimy wyjść poza ciasne mury naszego mieszkania... wtedy, jak te opakowania jesteśmy. Luksusowe może, ale puste, bo bez serca. Więc bez wartości.

Świąteczne podarki... jak najwięcej. Cenne, jak najcenniejsze. Bardzo często — zupełnie zbyteczne... Za ścianą, w sąsiednim mieszkaniu... Za granicą, w sąsiednim kraju, w odległości ułamka sekundy radiowej fali — ludzkość głoduje... I dzisiaj... i jutro... i we wszystkie święta, jak we wszystkie powszednie dni.

Cenne podarki w czterech ścianach naszego mieszkania — i tak mocno zatrzęsnięte serc naszych drzwi — że nie słychać lekkiego stukania biedy u naszych bram... Gdyby tak podarki nasze chociaż trochę tańsze były... Gdyby kilka zaoszczędzonych franków, na kogoś — co wigilię spędzi bez dachu nad głową i w głodzie... Nie dlatego że zawinił... nie! Dlatego, że ubogi, że nigdzie go nie chcą, że w żadnej gospodarce miejsca nie ma dla niego... Może... może wtedy stałby się cud człowieka, który przez Boga sążony dobrocią — nędzy nie spyta o imię, o narodowość czy rasę! Zobaczy człowieka w biedzie — to starczy. Choćby we wigilijną wieczór — rękę do niego wyciągnął i powie: to brat.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Lekeja II

NA BOŻE NARODZENIE (25 grudnia) — Hbr 1, 16

„Przemówił Bóg do nas przez Syna”.

Czytanie Listu do Hebrajczyków.

Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do Ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat. Ten Syn, który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowo swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach, i o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię. Do którego bowiem z aniołów powiedział Bóg kiedykolwiek: „Ty jesteś moim Synem, jam cię dziś zrodził”. I znów: „Ja będę mu Ojcem, a on będzie mi synem”. Skoro zaś znów wprowadza Pierworodnego na świat, mówi: „Niech się mu kłaniają wszyscy aniołowie Boży”.

Oto słowo Boże.

Lekcja I (Iz 51, 7-10) — Psalm (97, 1, 2-3ab, 3cd-4, 5-6)

Ze świata KATOLICKIEGO

POKLOSIE PODRÓŻY PAPIEŻA

5-go grudnia — jeszcze przed świętem — rojno było na rzymskim lotnisku Fiumicino: ministrowie, ambasadory, kardynałowie oczekiwali na Ojca św. wracającego ze swej najdłuższej podróży. W przeciągu kilku dni Paweł VI pokonał 45 tysięcy kilometrów. Odbył podróż „apostolską i misyjną”, nie zaś polityczną — jak sam niejednokrotnie to podkreślił.

Zgodnie ze swymi założeniami, powziętymi u zarania swego pontyfikatu Paweł VI chciał raz jeszcze pokazać w namacalny sposób, że Kościół katolicki jest uniwersalny, że jest wszędzie gdzie są wierzący w Chrystusa, że wcale nie pokrywa się już dziś wyłącznie z zachodnią, łacińską kulturą.

Podczas swej podróży Ojciec św. podkreślił powiązanie chrześcijaństwa z taką czy inną tradycją miejscową z takim czy innym dziedzictwem duchowym danego kraju i narodu. Niektóre etapy podróży dały Papieżowi okazję do bardziej ogólnych apeli: w Sydney Paweł VI wołał o ekumenizm, w Dżakarcie — o współpracę wszystkich religii świata.

W Hong-Kongu Ojciec św. zwrócił się do narodu chińskiego. Mówił do uchodźców chińskich żyjących na tym terytorium, ale i do chrześcijan żyjących i prześladowanych na terenie Chin Mao Tse Tung. „Jakikolwiek by było rozłączenie fizyczne — podkreślał Paweł — istnieje zawsze więź duchowa tam, gdzie istnieje ta sama wiara. Bo na Chrystusie, na Jego obecności eucharystycznej opiera się mistyczne ciało Kościoła!

Lecz Kościół — mówił dalej Papież — on sam jest znakiem. Jest sakramentem jedności i miłości (...) Po raz pierwszy w historii — pokorny sługa Chrystusa którym jestem, przybywa na zie-

mie Dalekiego Wschodu... aby powiedzieć jedno tylko słowo: Miłość. Ten Chrystus jest także dla Chin Nauczycielem, Pasterzem, Zbawicielem pełnym miłości. I Kościół nie może przemilczeć tego dobrego słowa, słowa którym zawsze pozostanie „Miłość”.

Pobył Ojca św. w Hong Kongu pozabawiony był nawet cienia polityki. Ale nikt nie wątpi, że był to jeszcze jeden krok Papieża w celu zbliżenia się i ewentualnie nawiązania dialogu z Chinami komunistycznymi. Nie jeden już raz Paweł VI podkreślał z sympatią wysiłek narodu chińskiego dla budowy swego jutra, a w Nowym Jorku prze-

NOWY SUFRAGAN W WARSZAWIE

Sekretariat Prymasa Polski informuje, że Ojciec św. Paweł VI, przychyłając się do prośby Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, powołał do godności biskupiej ks. dra Zbigniewa Kraszewskiego, rektora Wyższego Seminarium Metropolitalnego w Warszawie, i ustanowił go biskupem pomocniczym arcybiskupstwa warszawskiego.

Konsekracja biskupa-nominata odbyła się dnia 8 grudnia br. w archikatedrze św. Jana w Warszawie.

PROCES PRZECIWKO PARAFIANOM

W pierwszych dniach marca odbędzie się we Florencji, w sądzie karnym, rozprawa przeciwko 372 parafianom Isoltto, oskarżonym o przeszkadzanie w odprawianiu Mszy św. W związku z zaskandowaniem swego czasu tamtejszego proboszcza ks. Mazii, ordynariusz, kard. Florit, mianował proboszczem innego księdza, przeciwko czemu parafianie zaprotestowali. W grupie oskar-

mawiając w siedzibie ONZ wyraził nadzieję, że Chiny zostaną przyjęte do tej Organizacji.

Wszystkie te znaki dobrej woli ze strony Papieża na pewno nie wystarczą by zburzyć wrogość komunistów chińskich do Kościoła katolickiego. Ale ta wielka podróż Papieża nie była obliczona na wywoływanie bezpośrednich skutków.

Paweł VI zasiał garsć ziaren, lecz nikt dziś nie może powiedzieć kiedy one wejdą. W każdym razie Kościół patrzy w przyszłość i w tej perspektywie podróż Namiestnika Chrystusowego była ewenementem wielkiej wagi.

zonych znajduje się również kilku księży.

GŁOS BISKUPA PRZECIW DYSKRYMINACJI RASOWEJ

Biskup Umтали Donald Lamont wypowiedział słowa ostrej krytyki przeciw dyskryminacji rasowej w Rodezji. Dyskryminacja, ta zdaniem biskupa, obejmuje wszystkie dziedziny życia, od pola krykietowego po opiekę lekarską i religijną. Samemu biskupowi za przyjmowanie u siebie czarnych katolików grozi więzienie, a korespondencja jego jest stale otwierana. W dalszym ciągu konferencji biskup Lamont mówił o straszliwej bierności społeczeństwa i konieczności stosowania różnych form biernego oporu. Powinny, zdaniem biskupa, powstać instytucje międzynarodowe, które zajęłyby się sprawami leżnictwa, sądownictwa itp. Biskup przeciwny jest jednak sankcjom ekonomicznym stosowanym przez inne państwa w stosunku do Rodezji, uważając je za naruszenie sprawiedliwości.

ŚWIATECZNY LIST OPIEKUNA EMIGRACJI

Boże Narodzenie jako święto rodziny jest bliskie wszystkim ludziom. Dla nas chrześcijan będących jedną rodziną, której Ojcem jest Bóg a Matką Kościół, Święto Bożego Narodzenia jest szczególnie drogie. Jest ono nie tylko wspomnieniem historycznego zdarzenia przyjścia na świat naszego Odkupiciela i Zbawcy Jezusa Chrystusa, ale ponadto niesie ono ze sobą wciąż nowe mistyczne przeżycie tej radosnej tajemnicy, w której odwieczny Syn Boży urzeczywistniając wielkie dzieło Miłosierdzia Bożego względem ludzi zstąpił z nieba na ziemię i przyjął ciało ludzkie z Niepokalanej, dając moc wszystkim, którzy w Niego wierzą, aby się stali dziećmi Bożymi.

My wszyscy uwierzyliśmy w Chrystusa i przyjęliśmy chrzest będący sakramentem wiary, przez co staliśmy się jedną rodziną Bożą zmierzającą drogami tego świata do osiągnięcia zbawienia wiecznego, przyniesionego przez Chrystusa na ziemię. Złączeni mocą wiary, nadziei i miłości przeżywamy teraz radosną tajemnicę Bożego Narodzenia niosącą zbawienie wszystkim ludziom, należącym do różnych ras, narodów, języków i pokoleń.

Liturgia Kościoła głosi nam tę radosną nowinę obwieszoną przez Boga słowami: „Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, że się wam dziś narodził Zbawiciel”. Ta radosna nowina, wypowiedziana najpierw do pasterzy, reprezentujących ludzi uciśnionych i oczekujących z utęsknieniem na wyzwolenie, jest skierowana teraz do wszystkich ludzi, bo wszyscy są przedmiotem uniłowania Bożego.

Zbawienie przyniesione przez Chrystusa na ziemię dokonuje się poprzez wiek na drogach tego świata wśród przeróżnych trudności, które nawet w ludziach wierzących usiłują zagasić płomień żywej wiary. Widać to szczególnie teraz, kiedy świat przeżywa głęboki, wielokierunkowy i wielowarstwowy kryzys, który jak głęboka ciemność nocy pokrywa nasz glob. Z tych ciemności obecnego kryzysu nie może wyzwolić ludzi nikt inny jak tylko Chrystus, który po to przyszedł na ziemię jako Bóg z Boga i światłość ze światłości. W nowonarodzonym Chrystusie sam Bóg wchodzi na drogę naszego życia, aby swoim światłem rozproszyć wszystkie ciemności i wchodząc w naszą niemoc ludzką wyzwolić nas swoją Boską mocą na wolność synów Bożych.

Zjednoczeni duchowo wokół naszego nowonarodzonego Zbawcy przeżyjemy tę radosną, przedziwną tajemnicę Jego przyjścia na świat. W Jego przyjściu do nas spełniły się wszystkie zapowiedzi Boże i urzeczywistniły się najgłębsze tęsknoty długich pokoleń ludzkich oczekujących swego wyzwolenia. W Osobie Jezusa Chrystusa Bóg objawił nam bezgraniczną moc Miłosierdzia swojego. Dokonał tego w okresie supremacji niesprawiedliwości i zła nad dobrem, kiedy, patrząc po ludzku na położenie ludzi uciśnionych, wydawało się, nie może być już dla nich żadnego ratunku. W tych bezradziejnie trudnych okolicznościach Bóg objawił nam swe bezgraniczne miłosierdzie, aby stało się ono niespożyty mocą wszystkich pokoleń ludzi wierzących, jakie kiedykolwiek będą żyły na ziemi. Pełnia Bożego zmiłowania jest teraz wśród nas w Osobie nowonarodzonego Jezusa. Świadomi tego przyjmijmy Dobrą Nowinę, której pierwsze słowa mówią nam: „Nie lękajcie się”! Słowa te powtórzone są wielokrotnie w Ewangeli, abyśmy w oparciu o wielką ufność w

moc i miłosierdzie Chrystusa pozbyli się wszelkiej trwogi. Zbawicielowe wezwanie „ufajcie”! ma się stać odtąd naszym codziennym chlebem dającym nam siłę do nowego życia. Złączeni z chórami niebios głoszącymi dziś radosno „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom Jego zmiłowania”! wiedzmy, że o cokolwiek będziemy prosić Boga z wiarą w Imię naszego Zbawcy, to z całą pewnością otrzymamy. Niechaj świadomość tego wielkiego Miłosierdzia Bożego rozjaśni nasze spojrzenie w przyszłość i niech będzie umocnieniem na dalszej drodze. Tak jak Bóg okazał nam swoje miłosierdzie podobnie i my mamy być dobrymi względem innych ludzi. Możemy być pewni, że stając się wiernymi świadkami Miłosierdzia Bożego względem naszych bliźnich przyczynimy się zdecydowanie do odnowy oblicza ziemi i zwycięstwa pokoju Bożego mającego swoje uosobienie w Jezusie Chrystusie.

Ciemna noc betlejemka, w jaką Chrystus przyszedł na świat, obrazuje dobrze dzisiejsze czasy. Przepowiedziała je już w ubiegłym stuleciu Niepokalana Matka Boża, szczególnie w swoich objawieniach fatimskich w tym wieku.

Dzisiaj bowiem panuje na świecie przemoc i niesprawiedliwość, co sprawia, że o losach osób i narodów decydują moiżni tego świata, nie liczący się z dobrem i dążeniami jednostek i społeczeństw. Zakłamanie i fałsz — jako momenty działania — wprowadzają zamieszanie w umysły ludzkie i zwodzą wielu szukających rozwiązania tam, gdzie mogą znaleźć tylko krzywdę i ucisk.

W tej sytuacji do ludzi dobrej woli, podobnie jak w noc betlejemską mówili Aniołowie do zatrwożonych pasterzy, Niepokalana wypowiada w swoich objawieniach te pełne nadziei słowa: „nie bójcie się”! Kościół powtarza je nam dzisiaj, aby Bożym zapewnieniem wyzwolić nas z wszelkiej obawy i umocnić naszą wiarę na drogach ukazanego nam posłannictwa. Trzeba wyzbyć się wszelkiego lęku, gdyż zbawienie nasze dokona się Boską mocą Chrystusa przychodzącego do nas w tajemnicy swojego Wcielania. Przyjmijmy więc naszego Zbawiciela żywą wiarą, tak aby Jego przyście rozjaśniło naszą terażniejszość i pozwoliło nam spojrzeć z pełnią ufności w przyszłość.

Oby świat cały ogarniony szczególną troską Niepokalanej rozpoznał w głosie Kościoła czas nawiedzenia swego i by idąc za drogowskazem gwiazdy betlejemskiej, odnalazł swojego Zbawcę i dostrzegł w Nim Miłosierdzie Boże.

Naród Polski w kraju i za granicą, przyjmując te oznaki czasu i wyznając uroczyście w Ślubach Jasnogórskich swoją żywą wiarę w Chrystusa, podjął pod sztandarem Niepokalanej szczególne posłannictwo w służbie Miłosierdzia Bożego skierowanego dla dobra wszystkich ludzi. Posłannictwo to zmierza ku swojej realizacji poprzez wyzwolenie Kościoła w świecie i w ojczyźnie naszej.

Kierując do Was te słowa, Drodzy Bracia i Siostry na drogach pielgrzymstwa polskiego, błogosławię Was wszystkich z osobna oraz życzę Wam serdecznie radosnych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku.

Rzym, Boże Narodzenie 1970 roku.

Ks. Biskup Władysław RUBIN

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Rozmawiano o wszelkich nowinkach rodzinnych, przyniesiono ostatni list od Angela.

— Pomyśl, Beppo, Angelo został wachmistrzem wojskowej żandarmerii — mówiła matka z dumą.

— Chciał zawsze być żandarmem — śmiał się don Sarto i raz jeszcze opowiedział, jak razem niegdyś w Castelfranco wjechał swoim oślim zaprzęgiem na kram z owocami pewnej przekupki i jak policjant wspaniałe ich zwymyślał. — Wówczas zdradził mi Angelo, że chce zostać żandarmem.

— Byleby znów nie doszło do wojny — westchnęła matka. — Wówczas musiałyby może Angelo walczyć przeciw własnym rodakom. Trudno już naprawdę rozeznaczyć się w tym świecie.

— Miejmy nadzieję, że kraje i ich władcy pogodzą się bez rozlewu krwi — rzekł Giuseppe.

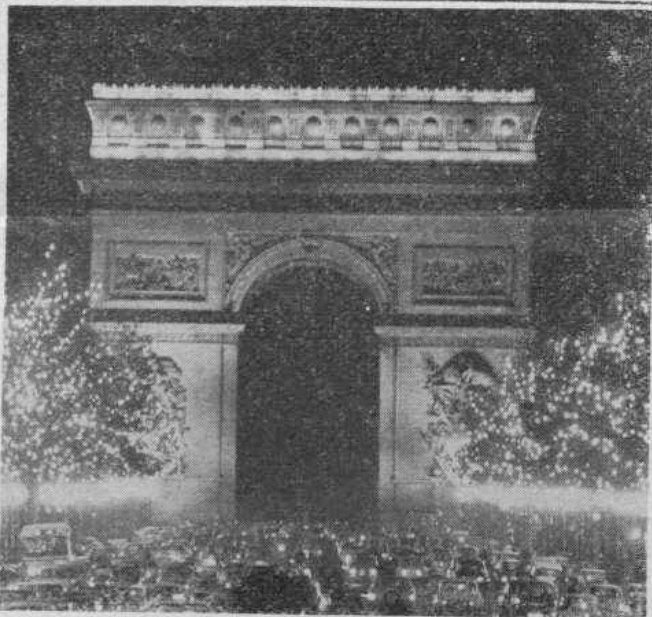
W drodze powrotnej wstąpił na krótką pogawędkę do warsztatu Piotra Battistona.

— Niedługo dojdzie do wybuchu, Beppo — zwierzył mu tajemnicę „polityk”; Garibaldi stoi ze swoimi ochotnikami na południowej granicy Tyrolu. Każdego dnia może wkroczyć do prowincji Weneckiej. Austriak dostanie baty jak w roku 59 pod Magentą i Solferino, a wtedy...

— Daj mi spokój z Garibaldim — przerwał ks. Sarto politykowi.

— W każdym razie Austria straci Wenecję, jak straciła Lombardię — powiedział stolarz z przekonaniem.

— Czy ksiądz kupił materiał na sutannę? — zapytała Filomena, gdy wikary powrócił.



Jak co roku na święta, Pola Elizejskie w Paryżu przyozdobiły się tysiącami światełek.

— I jeszcze jaki. Przy tym nic nie kosztował. Zapłaciłem odśpiewaniem Credo. A teraz otrzyma pani nareszcie pieniądze za moje utrzymanie.

Don Sarto rzucił srebrną monetę na stół, ale zacna kobieta odrzuciła błyszczący skarb.

— Niech ksiądz zapłaci wpierw zaległy czynsz Beghettonom.

— Jest pani najlepszą gospodynią proboszczowską na cały dekanat śmiał się wikary i schował znów pieniądze do kieszeni.

— Tylko dekanat?

— Na całą diecezję Treviso — poprawił się ks. Sarto pośpiesznie.

Obawa wojny raz jeszcze się rozwinęła. Garibaldi, który wbrew woli potężnych Piemontczyków napadł na południe Włoch, został pobity i musiał się poddać.

Droga krzyżowa Ojca Świętego jeszcze się nie skończyła.

Tego samego lata zwiększyły się znacznie cierpienia astmy, które od lat dokuczały księdzu Costantini. W upalne lipcowe i sierpniowe dni 1863 męczyły go straszne duszności.

Niejedną noc czuwał ks. Sarto u jego łóżka, gdy ataki były szczególnie gwałtowne. W miarę swych sił odciążał go w pracy duszpasterskiej.

— Co ci dolega? — zapytał pewnego dnia, gdy przyszedł na plebanie na śniadanie. Jak ci się spało?

— Dość dobrze. Mam nadzieję w niedzielę celebrować — powiedział don Costantini. — Ale kazania nie będę mógł powiedzieć.

— Już się tym zajmę.

— Ale ty musisz twoje własne kazanie przygotować.

— No to co? zrobię dwa i już. Ale słuchaj, mam pewien plan, który chciałbym z tobą omówić.

— Zaczynaj. Cóż masz znowu za dziwaczny pomysł?

— Chciałbym zorganizować chór chłopców, śpiewać a cappella rozumiesz? To jest najodpowiedniejsze dla służby Bożej.

— Mamy przecież ładne organy.

— Z tych korzystać będziemy przy innych okolicznościach. I jeszcze coś. Nasi chłopcy po większej części nie umieją czytać ani pisać. Chciałbym urządzić dla nich szkołę wieczorną. Co sądzisz o tym?

— Myśl dobra, ale sądzisz naprawdę, że nasi młodzi chłopcy i handlarze bydlą będą przychodzić, aby u ciebie uczyć się abecadła i tabliczki mnożenia?

— Jestem przekonany.

— No to spróbuj. Już od dawna odwykłem ci się sprzeciwiać. Dawid przerósł Saula o głowę.

Ks. Sarto śmiał się trochę z porównania, gdyż niewątpliwie przerasał niskiego proboszcza o głowę.

— W takim razie zaczynam i z chórem chłopców i ze szkołą wieczorną. Do widzenia, proboszczu, życzę poprawy zdrowia!

Z gorącym zapalem oddał się ks. Sarto realizacji swoich nowych planów. Po raz pierwszy w dzień Wszystkich Świętych w czasie nieszporów zabrzmiały jasne, czyste jak dzwonki głosy chóru chłopięcego. Tombolanie siedzący na krześłach kościelnych z zadowoleniem kiwali głowami. — To ci zuch z tego don Sarto.

Również i szkoła wieczorna szła zupełnie dobrze. Ksiądz musiał wkrótce otworzyć drugi oddział dla zaawansowanych — prowadzenie jego powierzył nauczycielowi szkolnemu. Sam zaś pozostał przy analfabetach.

— Ale dlaczego przynajmniej nie wzięłeś drugiego oddziału zapytał proboszcz.

— Ponieważ pierwszy oddział wymaga więcej trudu — odpowiedział ks. Sarto.

Chłopcy w szkole wieczornej naprawdę robili wielkie postępy. Zdawali sobie jasno sprawę, że będą robili lepsze interesy, umiając czytać i pisać. Byli więc pilni w nauce.

— Ile musimy zapłacić księdzu za naukę? — zapytał w końcu jeden.

— Zapłacić? Naturalnie musicie zapłacić. — Odpowiedział ks. Sarto poważnie.

— Ale ile? — padło z wahaniem drugie pytanie.

— Chcę jako zapłatę coś, co wam może przyjdzie z trudem. Chcę żebyście przestali przeklinać — zażądał wikary.

Chłopcy zaskoczeni spoglądali po sobie, a następnie oświadczyli, że będą przynajmniej usiłowali, by po zobowiązaniu się do tej zapłaty nie zaciągać długu na przyszłość.

Niezmordowany kapłan znajdował jeszcze czas na różne inne sprawy. Pewnej niedzieli zaprosił kilku chłopców, walęsających się po ulicach do swego mieszkania.

— Czy mamy się tu uczyć katechizmu? — zapytał jeden z łobuzów podejrzliwie.

— Albo odmawiać różaniec? — dodał drugi.

— Ale gdzież tam — zagramy w dobolona.

— O pieniądze? — spytali olśnieni włóczędzy

— Naturalnie o pieniądze. O guziki od spodni nie gram.

I istotnie siedział wkrótce wikary razem z włóczęgami w swoim pokoju i grał z nimi zapamiętałe w karty. Wygrywał pierwszorzędnie i chłopcy patrzyli żałośnie na znikające u niego ich miedzianki. Na końcu oddał im całą przegraną z powrotem.

— Już dosyć tej gry — zdecydował. A teraz chcę wam coś opowiedzieć.

— Ale coś bardzo ciekawego — zawołali uradowani chłopcy i ks. Sarto opowiedział im w swój zajmujący sposób historię o św. Tarsycjuszu, którego rzymscy ulicznicy zabili, gdy niósł Pana Jezusa przez ulicę. Chłopcy nie odrywali oczu od wikarego, który im tę cudowną legendę raczej odgrywał niż opowiadał.

— Chociaż to było pobożne opowiadanie — powiedział jeden z nich, gdy don Sarto skończył legendę — ale tak zajmujące, jak jakaś straszna historia na kiermaszu.

Była to najwyższa pochwała, jaką mogli wyrazić dla tego opowiadania.

— Czy przyjdziecie znów na przyszłą niedzielę? — zapytał ks. Sarto na pożegnanie.

— Naturalnie. I przyprowadzimy jeszcze innych.

Pokój księdza wikarego stawał się w niedzielne popołudnia niepokojąco ciasny, tylu chłopców znajdowało się w nim zawsze. Siedzieli na krzesłkach, łóżku, stole, na parapecie okna i na podłodze. Z początku bawiono się trochę, ale wnet musiał ks. wikary opowiadać. Po prześpiewaniu jakiejś ładnej pieśni rozchodzili się wreszcie.

Na wiosnę brał ks. Sarto chłopców na powietrze, grał

z nimi w lesie w zbójów i żandarmów albo urządał na łące grę w piłkę.

— No, przynajmniej w niedzielę są łobuzy pod dobrą opieką — mówili z uznaniem rodzice, gdy tu i ówdzie jakaś pobożna dusza próbowała przypuścić atak na kapłana, który grywał w karty lub kopał piłkę nożną.

Handlarka jarzyn, Amalia, niewiasta pobożna, ale ostra w języku, zjawiła się nawet na plebanii i złożyła ks. Costantiniemu ofiarę mszalną w pewnej intencji.

— A cóż to za pewna intencja? — zapytał dobrodusznie proboszcz.

— O nawrócenie wikarego Sarto — wyszeptła stara panna słodko, na co proboszcz razem z jej mszalną intencją wyrzucił ją za drzwi.

— Zgorszenie w świętym miejscu — westchnęła panna Amalia i ślubowała pokutną pielgrzymkę do św. Antoniego w Padwie.

— Mogłeś spokojnie przyjąć stypendium mszalne — śmiał się don Sarto — dowiedziawszy się o tej historii. — Może rzeczywiście więcej potrzebuję na nawrócenia, niż przypuszczasz. Panna Amalia jest pobożną osobą.

— Ale swoim językiem wywraca wszystko we wsi do góry nogami. Za pozwoleniem, ale dziękuję za taką pobożność, by nie użyć mocniejszego wyrażenia.

— Wszyscy mamy swoje błędy — powiedział ks. Sarto.

Temu zdaniu nawet zacny proboszcz z Tombolo nie mógł się sprzeciwić.

— Mam nową myśl — powiedział ks. Sarto do proboszcza na początku wiosny.

— Znowu? — jęknął don Costantini. — A cóż tym razem?

(Ciąg dalszy nastąpi)



Z okazji 25 rocznicy Narodowej Unii Stowarzyszeń Rodzinnych prezydent Pompidou wygłosił przemówienie o doniosłej roli rodziny w francuskim życiu narodowym.

LUDZIE SĄ TACY

NIE DOTYCZY NOWOŻENCÓW. — Przed wejściem do staromiejskiego Pałacu Ślubów w Warszawie stoi od niedawna oryginalny znak drogowy, zakaz zatrzymywania się z umieszczonym pod nim napisem: „Nie dotyczy nowożeńców”. Dla samochodów ślubnych gości są miejsca opodal na parkingu. Jest to jedyny taki znak w Polsce.

SKĄDS PANA ZNAM... Frank Sinatra miał niedawno okazję przekonać się, że bynajmniej nie każdy mieszkaniec Stanów Zjednoczonych rozpoznaje go z odległości nawet jednego metra. Pewnego dnia zatrzymał się przy stacji benzynowej w pustyni, w pobliżu miejsca, gdzie kręcono z nim film. Robotnik ze stacji, spojrzawszy na Sinatrę, powiedział:

— Wydaje mi się, że gdzieś już pana widziałem?...

— Może w kinie? — odparł Sinatra.

— Być może... A w którym rządzie zazwyczaj pan siada?

SRODEK SAMOOBRONY. — Policja w Long Beach w Kalifornii otrzymała telefon od niejakiej Jackie Lynn Samay, która pytała, co ma zrobić z butelką znajdującą się w jej lodówce. Butelka ta zawierała nitroglicerynę a podarował ją jej narzeczony polecając, aby użyła owej butelki, gdyby ktoś próbował się do niej „przystawiać”. Specjalna ekipa policyjna pośpieszyła do mieszkania panny Samay zarządzając ewakuację mieszkańców kilku sąsiednich domów. Na miejsce akcji przybył następnie oddział saperów, który umieścił butelkę w specjalnym pojemniku metalowym, po czym wstrzymano ruch na całej trasie, którą wieziono niebezpieczny ładunek.

NIE CAŁOWAĆ SIĘ NA JEZDNI! Surowo potraktowało kolegium karnorządkujące w Wieluniu 23-letniego Stanisława P. — Wymierzono mu karę grzywny w wysokości 3 tys. zł za to, że w miejscowości Dąbrowa pod Wieluniem całował na środku jezdni swoją dziewczynę, czym spowodował zakłócenia w komunikacji.

TAJGA — największy las świata, większy obszarem, niż Stany Zjednoczone, rozciągający się od Półwyspu Skandynawskiego poprzez Rosję europejską i azjatycką aż do Pacyfiku. Piękny, majestatyczny, bogaty las, pod którym kryją się bogatsze jeszcze złoża mineralne. Amerykanie z miejsca oceniliby wartość tego uroczego zakątka ziemi dla celów turystyki, przemysłu i handlu.

Ale w tajdze żyją tysiące tysięcy nędzarzy, w łagrach o których wie tylko rząd sowiecki. Inni na świecie domyślają się istnienia łagrów, a inni nie wierzą... Jakże, w XX wieku, w dobie rozkwitu cywilizacji? A jednak są. Prowadzą w nich męczeński żywot skazańcy, zesłańcy, katorżnicy, tacy sami ludzie, jak wszyscy inni na świecie i wcale nie gorsi, tylko inaczej traktowani. Ludzie numery, skazani na zagładę i na oddanie resztek swych sił fizycznych ciemnościelowi. Dożywają w lasach wyobcowani ze społeczeństwa, oderwani od żon i dzieci, odarci z godności ludz-

ŻŁÓBEK W SYBER

kiej, wywiezieni z ojczyzny. Ponieważ kategorie oceny człowieka są inne w systemie komunistycznym niż gdzie indziej, więc o obecności zesłańców w tajdze nie się nie mówi, albo się mówi kłamliwie, jak o najgorszych przestępcach.

Kryje się ich tam celowo przed wrażliwym okiem humanitarnej ludzkości.

Nawet mnie samemu, który tam byłem, trudno dziś uwierzyć, że ten etap mojego życia należał do rzeczywistości. Wiele zatario się w pamięci, wiele chciało się zapomnieć. Pamiętam jednak dobrze spędzoną tam pierwszą wigilijną noc, która w paśmie szarych, ciężkich dni i nocy była osobliwie jasna i ciepła.

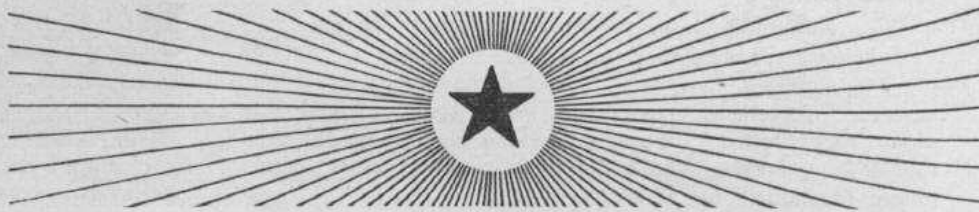
Około godziny 3 po południu na lasy poczęła osuwać się cicha, gęsta opończa nocy. W mroku zatoneła zieleń, zniknął błękit i róż nieba, ściemniał zielono-bury dywan mchów i igliwia oraz brudnego śniegu. Świat skurczył się i

POLSKA

Prastarym obyczajem w Polsce podczas Wilii
Jest miejsce dla zamorskich i zagórskich gości,
Dla tych, co na wieczerzę bratnią nie przybyli,
Wstrzymani przez gór zwały, lub mórz nawałności.

Gdy z nieba płatki śniegu lecą jak opłatki,
Gdy mróz na oknach białe zasadza choiny,
Niechaj każdy dom polski wspomni sercem matki
Nieobecne, spóźnione, zbłąkane syny.

Gdy zza mórz, co nas dzieli, z błędnego bezdroża,
Ilekoć pod obrusem zaszeleści siano,
Bacmy na puste miejsce, gdzie mieli się — oni,
Bacmy, by nieobecnych nie zaniedbywano.



ERYJSKIEJ TAJDZE

zamknął w małym kręgu światła bijącego od buzującego w dzielance leśnej ogniska. Raz po raz światło poszerzało ten krąg, gdy zesłańcy dorzucili do ognia smolnych drew, to znów kurczył się i przesłaniał szaro młecznym dymem, gdy w ogień zwalono mokre gałęzie świerczyny. Poczucie izolacji od całego świata wzmagalo się wtedy jeszcze bardziej: ojczyzna, dom rodzinny — wszyscy i wszystko zdało się być bardziej dalekie, niż za dnia.

Skupiliśmy się przy ogniu. Podniesiono płomień aż synpęły się skry. Również w sąsiedniej działce lasu ustała praca, bo już nas nie dochodziło podbijanie drzew siekierą i skowyt pił. Nikt nic nie mówił. Kucając, oparci o topory, jak wróże wpiliśmy wzrok w pulsującą czerwień żaru, aby wywołać obrazy minionych scen przy wigilijnym stole, pod choinką, na pasterce.

Niewolniczy trud stwarzał warunki,

żeśmy zawsze na siebie patrzyli jak na brygadę pracy, na współwięźniów, a czuliśmy się jak szczone psy. Dziś jednakże w tym ciasnym kole przy ogniu czuliśmy się braćmi. Lecz była to rodzina niepełna. Brakło nam matki, ojca, siostr.

Nikt nic nie mówił, aby nie płoszyć drugiemu myśli i uczuć. Nie wiem jak inni obok mnie, przeżywali tę noc. Dla mnie Herod mieszkał w Moskwie. Zamknięty światłem ogniska zakątek tajgi stanowił ubogą szopkę. Na jej skraju stały śnieżnymi cackami ubrane choinki. Niebo skrzyło się pod głowami. Stałiśmy ubodzy jak pastuszkowie, czekając...

I powtórzył się Cud Bożego Narodzenia, Cud zamierzony przez Chrystusa, a ujęty słowami polskiego wieszczka:

— **Chrystus się narodził
w betlejemskim żłobie,
Lecz biada, jeśli nie narodził się
w tobie.**

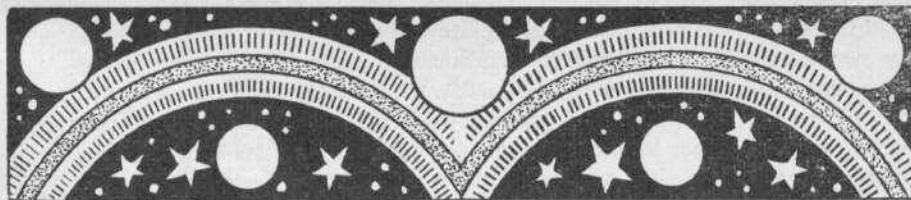
(Dokończenie na str. 10)

WIGILIA

Obejdzie się to miejsce bez potraw dwunastu,
Nie zmieniajmy półmisków przed nim, ni talerzy,
Obejdzie się bez szumnych win i bez toastów,
Tylko przed pustym miejscem — niech opłatek leży.

Czuwajmy, bo nie wiemy dnia, ani godziny,
Gdy zza mór, co nas dziela, z błędnego bezdroża,
Niewidzialnie zawita do nas w odwiedzinie
Ktoś z braci, których ku nam prowadzi Moc Boża.

Niech nikt z nas nie zagłąda w duszę gościom duchom,
Snadź są zgłodniali, skoro zasiedli do stołu...
Ugośmy ich opłatków białych wiązką suchą,
Bo głód dusz ludzkich syei — tylko chleb Aniołów.



Migawki emigracyjne

METZ BEZ PROBOSZCZA. — Od śmierci ks. prał. Olszewskiego parafia polska w Metz pozostaje nieobsadzona. W myśl konkordatu obowiązującego w Alzacji i Lotaryngii, każdy kapłan sprawujący jakąkolwiek funkcję na tych terenach musi wpiery uzyskać zgodę centralnych władz francuskich na jej spełnianie. Wiadomo, że ks. Nowakowski, wyznaczony przez Polską Misję Katolicką na następcę ks. Olszewskiego, takiej autoryzacji nie otrzymał i po krótkim pobycie w Metz, miasto to opuścił. Po jego wyjeździe, okoliczni księża polscy — i tak już przeciążeni pracą — dojeżdżają w niedzielę i starają się jakoś załatać dziurę. Wszystkim normalnym obowiązkom duszpasterskim sprostać jednak nie są w stanie.

I dlatego Polacy są niezadowoleni, burzą się nawet przeciwko takiemu nienormalnemu stanowi rzeczy. 84-letnia St. Brzezińska pisze do nas, że od 47 lat jest we Francji i dopiero obecnie doczekała się tego, że nie ma zapewnionej opieki duszpasterskiej. Takich listów otrzymaliśmy więcej.

Polacy w Metz domagają się stałego duszpasterza polskiego i to dobrze świadczy o ich postawie religijnej i patriotycznej. Czy naprawdę nie ma środków na to, by ministerstwo udzieliło w przyspieszonym tempie autoryzacji księdzu, który już jest przewidziany? Czy na okres przejściowy nie można by posłać księdza, który by stałe przebywał w Metz, mimo że podobno Kuria Biskupia na to się nie chce zgodzić?

W AMERYKANSKIEJ CZĘSTOCHOWIE, w Doylestown, odbył się odpust w którym wziął udział delegat apostołski z Waszyngtonu, ks. arcybiskup Raimondi.

ZGON PREZYDENTOWEJ. — W Londynie zmarła Jadwiga Raczkiewiczowa, wdowa po prezydencie Władysławie Raczkiewicz. Przeżyła 75 lat.

OMEGA

(Dokończenie ze str. 8-9)

Chrystus po Swoim fizycznym Narodzeniu chce właśnie rodzić się, przychodzić na świat nie gdzieindziej, niż w naszych sercach. Nigdy żadnej innej Nocy Świąt Bożego Narodzenia nie zdarzyło mi się głębiej przeżywać, niż tam daleko pod Polarnym Kołem.

Św. Franciszek z Asyżu, inicjując pierwszą tradycyjną szopkę w lesie, umieścił w misterium wszystkie elementy Żłóbka Betlejemskiego, aby mogły one odtworzyć w jak największym przybliżeniu Cud Bożych Narodzin. Przede wszystkim goła nieskazona ręką ludzką natura, ubóstwo, dobra wola, czyste serce, miłość i pokój.

Tam pod Polarnym Kołem te wszystkie elementy zaistniały w daleko doskonałym stopniu, niż we Włoszech, w Misterium Bożego Narodzenia odtworzonym przez św. Franciszka. Ubóstwo większe, niż ubóstwo pasterzy, głód dokuczliwszy, niż głód zdrożonego osiołka, zimno bardziej dojmujące, niż chłód nocy judzkiej. W sąsiedztwie naszym spoczywały pogrążone w głębokim śnie zimowym niedźwiedzie, a może do naszej gromadki przy ogniu podchodziły zaciekawione wilki i lisy, kicały zające?

Fizyczne i duchowe oderwanie się od wszystkiego co ziemskie pozwalało na największą i najczystsza ofiarę Dzieciątka Bożemu — ofiarę samych siebie — nas ludzi dobrej woli.

Po złożeniu tej ofiary, oświetlona blaskiem ognia, działka leśna zamieniła się w niebo. Spokojna radość zstąpiła do duszy mojej, a miłość do Zbawiciela rozspiewała ją całą kołędami.

W tym błogim stanie zatopieni trwałiliśmy godziny... Nikt nie poganiał do pracy, jakby wyczuwając wielkość chwili, świętość przeżywanego misterium.

Kiedy trzeba było wracać do obozu, działka znów napełniła się gwarem. Składaliśmy sobie wzajemne życzenia, przede wszystkim, abyśmy odzyskali skarb dany nam od Boga, który moskiowski Herod uszanować nie potrafił —
WOLNOŚĆ.

O. Łucjan Królikowski

L U L A J, L U L A J, J E Z U N I U !

Cicha nocka dokoła...
W ubożuchnej stajence
Leży Boże Dzieciątko
Przy Najświętszej Matejce

Ona z troską otuia
Swe najdroższe Kochanie,
Po czym do snu uklada
W prostym żłóbku na sianie.

Gwiazda złota się pali
Nad stajenką na niebie.
Z pastuszkami biednymi
Idziemy Jezu do Ciebie.

Nie bogate klejnoty
Niesiem Tobie w ofierze
Lecz serduszka gorące
Co kochają Cię szczerze.

Lulaj, lulaj, Jezuniu
Dziecineczko Ty Święta
Niech Ci senek najśłodszy
Zmruży śliczne oczęta.

Z anielskimi piosnkami
Niech i nasze popłyną:
Lulaj, lulaj, Jezuniu
Święta Boża Dziecino!...

Lidia Moszyńska

GDYBY SIĘ CHRYSSTUS DZISIAJ NARODZIŁ

(Dokończenie ze str. 2)

Znany w Ameryce dziekan Inge, który słynął jako „ponury Dean”, twierdzi, że idea socjalistyczna nie zgadza się z zasadami Chrystianizmu, wobec czego Chrystus nigdy nie byłby pożądanym socjalistą, przeciwnie, byłby on przez socjalistów znienawidzony i prześladowany.

„Chrystus nie należał do żadnej partii politycznej, ale też i żadnej nie potępiał lub zwalczał”, pisze Dr Henry van Dyke, poeta i publicysta.

Chrystus poznawał ludzi po ich uczynkach, mówiąc, „poznacie ich po owocach”, i jeżeli Kościół dzisiejszy pragnie przemawiać w Jego imieniu, to musi koniecznie wstępować w Jego ślady. „Służcie ludziom i miłujcie się nawzajem” wydaje się być esencją nauki Chrystusa.

Wybitny angielski pisarz i wielki obrońca rzymsko-katolickiej wiary, Gilbert Chesterton, utrzymuje, że Chrystus gdyby się ukazał w obecnej dobie na ziemi, to, nie w roli policjanta, ale w roli ugodowca, przejmującego się dołą uciśnionych. Chesterton jest przekonania, że gdyby nowoczesny świat usłuchał był rady papieskiej sprzed 40 lat i zapobiegł wzrostowi kapitalizmu, nie akceptując jednocześnie komunizmu, lecz ułatwiając lepszą egzystencję dla szerokich mas, to świat nie byłby w tak opłaka-

nym stanie, w jakim obecnie się znajduje.

Najlogiczniej ze wszystkich, rozumuje Dr Sheldon, słynny autor książki pt. „W Jego ślady”, który jest święcie przekonany, że Chrystus, gdyby powrócił na ziemię to potępiłby wszystkich hipokrytów i czyniłby wszystko w Jego mocy, ażeby zapobiec wojnie, piętnując fabrykantów amunicji, którzy w każdym niemal kraju fabrykują śmiercionośne przyrządy do rozlewu bratniej krwi. Dr Sheldon nie wierzy, ażeby Chrystus chciał usiłować stworzyć jaki nowy system ekonomiczny, ale pomóc w udoskonaleniu duszy i podniesieniu jej ku wyżynom!

„Pokutujcie i szukajcie królestwa Bożego na ziemi” brzmią ostrzegawcze słowa Boskiego Nauczyciela. Gdy człowiek udoskonalił się na duszy, gdy stanie się człowiekowi bratem, zamiast wilkiem, wszystkie zewnętrzne światowe sprawy i bolączki, które trapią człowieka od zarażenia ludzkości, uporządkują się same przez się, a postęp ludzkości skieruje się na nowe podniebne tory”. Wstępujemy w ślady boskiego Nauczyciela, kochajmy zamiast nienawidzić, czynmy innym dobrze, a możemy być pewni, że zbudujemy lepszy świat, pełen szczęścia, wesela i urody życia dla wszystkich bez wyjątku — kończy swoje wywody doktor Sheldon. A z tymi każdy człowiek uczciwy zgodzić się powinien.

„Lud”

KLASZTOR PANNY MARYI ANIELSKIEJ I WILKI

Opowiadałem wam, najmilsi bracia, jak to biedaczyna Franciszek kochał zwierzęta, a one odpłacały mu się miłością i lgnęły doń tak, że wkrótce Klasztor Panny Maryi Anielskiej napętlął się wszelkiego rodzaju zwierzętami, żyjącymi w miłości i zgodzie. Kto by wstąpił na podwórze klasztoru, ujrzałby — ku swemu bezgranicznemu zdumieniu — kota, przechadzającego się pomiędzy dziubiącymi okruszyny gołębiami, psa pilnującego, biegających po podwórzu zajęcy i królików i oswojoną tasięcę, wygrzewającą się na słońcu w pobliżu kur. Biegały tam sarenki i łanie, w kuchni zaś rąbał drwa i nosił wodę na wół ucztowiczony niedźwiedź, brat Barnaba. Pokój i przyjaźń panowały między zwierzętami, które z natury swojej walczyły z sobą i pożerać się zwykły.

Było to w wigilię Bożego Narodzenia. Bracia obchodzili ją bardzo uroczyście. Podzielili się opłatkiem, zjedli przy posypanym sianem stole, wspaniałą, jak na ich skromny obyczaj, wieczerze, przy której Franciszek opowiadał im, jako wielce cudowna jest ta noc, w którą Syn Boży urodził się na mękę i śmierć z wielkiej miłości do ludzi. Tak minął im wieczór wigilijny w podniosłej zgodzie przy stole, przy którym zasiadli jako jedna, złączona serdeczną miłością rodzina, po czym bracia udali się do cel, aby zasnąć kilka godzin przed pasterką. Tylko Franciszek wyszedł na podwórze. Nurtowała bowiem jego miłosierne serce myśl, że są tacy, którym nie jest dane zakosztować uroku wieczoru Narodzenia Pańskiego przy rodzinnym stole. Tą troską udęczony, tułał się po zaśnieszonym podwórzu klasztoru. Aż przyszło mu na myśl zajrzeć do zwierząt.

Była tam spora obórka, dobrze opatrzona i ciepła, dokąd bracia w wielkie mrozy zamykali razem owce, świnki i drób. Ku niej podszedł Franciszek i położywszy rękę na drzwiach już je miał otworzyć, kiedy nagle postyszał dolatującą z obórki ludzką mowę. Nie zdziwiło go to zbytnio, wiedział bowiem, że w cudowną noc Narodzenia Bożego zwierzęta rozmawiają ze sobą ludzkim językiem. Ciekawy tej święte-

cznej rozmowy, zatrzymał się więc, by ich nie spłoszyć.

Zwierzęta rozmawiały ze sobą w zgodzie i miłości, zgoła jako ludzie przy wigilijnym stole. Czują i one doniosłość tego wspaniałego wieczoru, aczkolwiek nie wszystko mogły pojąć swoim rozumem. Właśnie na tę chwilę, kiedy Franciszek był pode drzwiami, spierały się ze sobą, jaką postać może mieć Bóg.

— Jestem przekonany — mówił kogut, — że Bóg ma postać koguta. Czyż może być coś piękniejszego! Ten czerwony grzebień, ten dziób, te ostrogi...

— A ja jestem zdania — rzekła owca, — że Bóg ma postać baranka. Wszak ludzie nawet przedstawiają go w ten sposób na wielkanocnym stole.

— Co do mnie — zaryczał wół — zdaje się, że Bóg ma postać wołu. Tak, jestem tego prawie pewien.

— Ależ, panowie, — zaryczał w kacie osioł, — wszak nie ma wątplenia, że Bóg ma postać osła. To chyba jasne!

Ta naiwna rozmowa zwierząt, rozprawiających z sobą w cieple i sytości, niezmiernie ubawiła Franciszka. Nie wchodził on już do obórki nie chcąc przerywać tak interesującej dysputy, ale przekroczywszy furtkę klasztoru wyszedł na drogę. Mróz był trzaskający, noc ciemna i głucha.

Franciszek szedł samotnie w pustkę, coraz bardziej oddalając się od klasztoru. Okolica stawała się coraz odludniejsza, gwiazdy dziko błyszczały nad pustkowiem. Nie miały one tego przyjemnego wyglądu, jakie ma gwiazdziste niebo, widziane z zacisza rodzinnego podwórka, O nie, błyszczały jak wilcze ślepie.

I nagle spostrzegł Franciszek gorejącą wokół ślepie wilcze. To było wilcze stado. Otoczyło go w milczeniu. Ale święty nie znał co to strach. Zrozumiał, że właśnie szedł do nich.

— Przyszedłeś do nas, Franciszku?... — rzekła stara wilczyca.

— Tak, przyszedłem do was w tę noc! — odparł Święty.

— Dziękuję ci, Franciszku. Niestety, nie mamy cię czym ugościć. Przyszedłeś do nas już po wili.

To rzekłszy wskazała na walające się po polu ogryzione kości zwierzęce i ludzkie.

— To była nasza wilia — rzekła.

— Czemuście się nie wstrzymali od tego choć w tę noc świętą? — wzdygnął się Franciszek.

— Dlatego, żeśmy wilki. Dla nas nie ma świąt. Jest tylko mróz, noc i pustkowie — odparła wilczyca. — Musimy przecież zaspokoić głód. On jest naszym Bogiem.

— Nie bluźnij! — rzekł Franciszek.

— Czyż mogą bluźnić ci, których Bóg stworzył wilkami, na wieczne morderstwo, na tułanie się i ucieczkę przed ludźmi i psami! Powiedz ty, najlepszy z ludzi, któryś nie zapomniał o nas w tę noc!

— Czyż nigdy nie próbowaliście stać się inni?

— Jak? Zawsze pozostaniemy wilkami, póki żołądek nasz domaga się żeru, póki musimy narodzić i wykarcić swoje wilczęta. Czyż myślisz, że świat to klasztor Panny Maryi Anielskiej! Każde zwierzę, aby żyć, musi zabijać inne. Takie jest wilcze prawo natury. Nie zmienisz go, Franciszku, choćbyś obłaskawił jeszcze kilka niedźwiedzi i tasięc.

— Co mógłbym zrobić dla was? — rzekł Święty, pogrążony w wielkim smutku.

— Nic. Możesz nas najwyżej pobłogosławić, aby noc stała się mniej mroźna, a żołądek nasz mniej dokuczał.

— Dobrze — rzekł Franciszek i pobłogosławił zmarznięte stado wilków pod błyszczącymi dziko nad pustkowiem gwiazdami.

Wtedy nagle wilki zaczęły wyć. Wylaty siedząc na śniegu i patrząc na zmarznięte na niebie gwiazdy. Było to wycie straszne, ponure, pełne tęsknoty i bólu, które gdy doleci ludzkich zagród, wieśniacy żegnają się w ciepłych chatkach, a zwierzęta domowe w obórkach i chlewach przejmują dreszczem paniczny lęk. Jeszcze długo słyszał za sobą to wycie, gdy płażąc powracał do klasztoru.

(Fragment z książki pt.: „Franciszek rozdaje słońce”).

Książka o Polskich Oblatach

Nasz rzymski Korespondent ks. Józef Pielorz, OMI opracował zarys dziejów prowincji polskiej Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej z okazji 50-lecia istnienia pod tytułem: „Oblaci Polscy”. Książkę w gustownej szacie graficznej, ozdobioną kilkudziesięciu pamiątkowymi fotografiami wydał Dom Generalny Zgromadzenia w Rzymie.

Autor poświęcił swą pracę „Naszemu pionierskim Ojcom i Braciom w uznaniu i poczuciu wdzięczności. Nam, obecnemu pokoleniu, ku zachęcie, Naszym następcom ku pamięci”.

Jak zwykle w tego rodzaju książkach przed właściwą treścią znalazły się pisma gratulacyjne skierowane do obecnego Prowincjała Zgromadzenia w Polsce (w Poznaniu, ul. Ostatnia 14). Autorami tych pism są: Stefan Kardynał Wyszyński, ks. Leo Deschatelets Superior General, ks. Józef Pakuła, OMI, były Prowincjał wiceprowincji polskiej we Francji i w Belgii. Jest także pismo O. Prowincjała Józefa Tomysa.

Autor słusznie zaczyna swą pracę krótkim przypomnieniem twórcy Zgromadzenia ks. Karola, Józefa, Eugeniusza de Mazenod (ur. 1 sierpnia 1782 roku, zmarł w 1861 roku) i początek jego dzieła, апробowanego przez papieża Leona XII 17 lutego 1826 roku pod nazwą Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

Pierwszym Polakiem, który złożył wieczne śluby 15 sierpnia 1894 r., otrzymując numer oblacyjny 1725, był Jan Wilhelm Kulawy.

Polscy Oblaci, należąc do prowincji niemieckiej, przeprowadzili pionierską pracę misyjną w Kanadzie (od 20 kwietnia 1898 r.) i pracę misyjną wśród polskich robotników w Westfalii (od 1905 roku).

Autor zanotował, że pierwszy kościół w Winnipeg (Manitoba) pod wezwaniem św. Ducha został poświęcony 30 czerwca 1900 r. i podaje spis proboszczów i superiorów św. Ducha: Jan Wilhelm Kulawy, Wojciech Kulawy, Karol Greczel, Franciszek Kowalski, Leonard Nandzik, Antoni Sylla, Stani-

ślaw Baderski, Stanisław Wachowicz, Antoni Rabięga, Franciszek Kosakiewicz, Józef Kucharczyk oraz Jan Szejewicz.

Od 1903 roku polski Oblat, mianowicie ks. Paweł Kulawy osiadł na stałe w Albercie i od tej pory ta prowincja została również objęta opieką duszpasterską Zgromadzenia Oblatów.

Ks. Pielorz opisuje narastające trudności między polskimi i niemieckimi księżmi w Westfalii, zakup domu w Krotoszynie (Poznańskie) i wreszcie uznanie tego domu na wniosek prowincjała niemieckiego przez Radę Generalną za niezależny dom oblacki w Polsce. Uchwała Rady Generalnej zapadła 6 czerwca 1920 roku, był to pierwszy akt założenia polskiej prowincji OO. Oblatów.

Autor opisuje szczegółowo wysiłki pierwszych polskich Oblatów o zapewnienie Zgromadzeniu nowych adeptów, a więc pisze o junioracie w Krotoszynie, o nowicjacie w Markowicach, o junioracie w Lublińcu, o scholastykacie w Krobi oraz o Alma Mater Obrensis. Dzięki tym wysiłkom prowincja polska z 8-miu Oblatów w 1920 roku wzrosła w styczniu 1925 roku do 40; prócz tego było 16 nowicjuszy i 175 juniorów. W konkluzji autor pisze: „Wobec tego Rzym postanowił wynieść Wikariat polski do godności regularnej prowincji w ramach kongregacji”.

Dokument erekcyjny nosi datę 13 czerwca 1925 roku; prowincjałem został O. Franciszek Kowalski; w 10 lat później prowincja polska liczyła 253 członków, 44 nowicjuszy i 228 juniorów! następnymi prowincjałami byli: O. Bronisław Wilkowski, O. Stefan Śmigielski, O. Feliks Matyskiewicz, O. Józef Kamiński i O. Józef Tomys.

Do początku II wojny światowej powstały w Polsce domy misyjne, a działalność Zgromadzenia Oblatów objęła między innymi polskie kresy wschodnie. Początkiem tej działalności było przejście Sanktuarium Matki Boskiej w Kodniu. W 1933 roku czterech Oblatów przeszło na obrządek wschodni. Autor pisze: „Miał to być początek

akcji Oblatów na rzecz powrotu prawosławnych do kościoła katolickiego. Niestety wojna zniweczyła te szlachetne plany”.

W czasie II wojny światowej zginęło w czasie działań wojennych 4 ojców i 6 fratrów; rozstrzelano lub zamordowano 3 ojców, 5 fratrów i 1 brata; w obozach koncentracyjnych zginęło 8 ojców, 4 fratrów i 1 brat, a na robotach przymusowych 2 braci.

Z 14 domów i placówek misyjnych, jakie Oblaci posiadali w Polsce przed wojną, odzyskali po wojnie najważniejsze: Obra, Markowice, Lubliniec, Katowice, Poznań, Krobia, Św. Krzyż i Kodeń oraz otworzyli 16 nowych.

10 maja 1949 r. dystrykt francusko-belgijski został odłączony od prowincji polskiej, a w lipcu 1964 został podniesiony do godności Wikariatu. Autor przedstawia ze szczegółami prace misyjne Oblatów w Kanadzie, założenie polskiej Prowincji pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej (22 sierpnia 1956 r.) i jej rozwój; opiekuje się ona 26 parafiami i 22 placówkami misyjnymi.

Pięknie napisany rozdział o bracie Antonim Kowalczyku zamyka właściwą treść książki.

O. Józef Pielorz jest pierwszym Oblatem z Prowincji Polskiej, który otrzymał obediencję do Domu Generalnego w Rzymie. Swą pracę o Oblatach Polskich ocenia jako „tymczasowy podręcznik do dziejów Oblatów Polskich”; „Zarys historyczny nie rości sobie prawa do tytułu historii”.

Słusznie. Z książki O. J. Pielorza widać prężność Zgromadzenia, jego umiejętności gospodarcze, energię misyjną. Natomiast nie ma nawet wzmianki o jakichś trudnościach przy duszpasterzowaniu (a przecież musiały być), nie ujawnił się stosunek do parafian, nie wyjaśniono pochodzenia środków finansowych itd. W sumie jednak książka jest b. interesująca, napisana bardzo barwnie i zawierająca masę dokumentarnego materiału.

Z. R.

Książkę „OBLACI POLSCY” można nabyć w naszym wydawnictwie w cenie 20 fr.

NOC BOZEGO NARODZENIA

W legendzie wieków, w miokach historii, trwa wiecznie niezłomnie nieskażona, wysrebrzona gwiazdami i brzmiąca śpiewem anielskim — noc Bożego Narodzenia. Cudowna noc! Oczekiwali jej ludzie i zwierzęta, bogacze i prostaczki, biedni i nieszczęśliwi. I oto spełniła się ta dawno oczekiwana chwila. Narodził się Zbawiciel Świata.

Na głos kołedy: „Bóg się rodzi, moc truchleje” — znikają mary żła i niepokoju, a rodzi się uśmiech, zakwita radość i szczęście, serce człowieka ogarnia uczucie szczerzego sentymentu i miłości.

Boże Narodzenie. Oto w małej szopce bellejemskiej zrodzone Dzieciątko leży w żłóbku z sianem i wyciąga rączki dobrotliwie do pasterzy, składających mu swoje dary. Matka Boska w aureoli świętości i święty Józef dopełniają całości tego obrazka, który przez dwadzieścia wieków żyje.

Zmieniają się czasy i ludzie, ale wiara nasza w tę niepowszednią noc Bożego Narodzenia żyje w naszym narodzie trwale i niewzruszenie. Cieszymy się jak dzieci i promienieujemy radością, że oto jesteśmy razem, w gronie rodzinnym, łamiemy się opłatkiem, składamy sobie życzenia i w miłym nastroju, z kołędową pieśnią na ustach, składamy hołd Nowonarodzonemu Dzieciątku...

Te chwile budzą w nas bardzo głębokie nastroje i wrażenia. Myślimy wówczas o sobie i o innych. Myślimy o tych, dalekich bratnich duszach, zagrożonych w bólu i rozterce. Wiemy, że w tym dniu, w wielu rodzinach, zamiast radości, rozpacz targa człowieczym sercem, które nie znajduje ukojenia.

„...O Boże skrusz ten miecz, co siekł nasz Kraj, do Polski wolnej nam powrócić daj” i pozwól, aby ten wiernie Ci służący chociaż dzisiaj jeszcze rozproszony po świecie naród polski, mógł kiedyś znaleźć się w swoim domu i świętować godnie, po bratersku, te cudowne chwile Bożego Narodzenia.

„Można być szczęśliwym w oczekiwaniu, nigdy w posiadaniu szczęścia... i to na przelotną chwilę” — powiada Kraszewski.

Doświadczaliśmy wielokrotnie sami na sobie, że łzy i śmiech miesza się nawzajem. Chwila szczęścia zamienia się na chwilę goryczy. I odwrotnie: po okresie rozpacz i niedoli, świta pogodny ranek ukojenia

J. Majcherczyk

Życia emigracji

FRANCJA

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE KS. S. ADAMSKIEGO

W sobotę 5-tego grudnia parafia polska w Bruay, którą opiekują się Księża Chrystusowcy, przeżywała niecodzienną uroczystość.

W tym dniu, jeden spośród parafian, diakon Stanisław Adamski, Oblat Maryi Niepokalanej, przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Szczepana Wesołego. Na uroczystość przybyli liczni księża, rodzina ks. diakona oraz wielka rzesza wiernych. W czasie ceremonii śpiewał chór chłopców z Vaudricourt pod batutą ks. prof. E. Twardocha. Dzieci parafii ślicznie prezentowały się w polskich, regionalnych strojach ludowych.

W czasie święceń przemówił do zgromadzonych w kościele ks. biskup Wesoły. W ujmujących, prostych słowach, mówił o zadaniach, obowiązkach i trudnościach kapłana naszych czasów, roz-

wijając cytując św. Pawła „Kapłan z ludu wzięty i dla ludzi jest postawiony”.

Po odśpiewaniu litanii do wszystkich Świętych i hymnu do Ducha Św. nastąpił najważniejszy moment święceń: nałożenie rąk przez księdza Biskupa — przekazanie władzy kapłańskiej.

Odtąd nowy Kapłan wspólnie z ks. Biskupem i księżmi Koncelebransami rozpoczął odprawiać pierwszą swoją Mszę św., jako kapłan Chrystusowy.

Po Mszy św. i błogosławieństwie ks. Biskupa, neoprezbiter udzielił błogosławieństwa kapłańskiego. Moment szczególnie wzruszający dla matki i rodzeństwa. Bo już drugi kapłan w rodzinie, najmłodszy syn i brat.

Pierwszy, ks. Józef Adamski, wyświęcony w 1961 roku, niedawno, zaledwie kilka lat po święceniach, ginie tragicznie. Nie doczekał chwili, gdy jego brat stanął również przy ołtarzu.

ŚWIĘTO GORNICZE W BRUAY-EN-ARTOIS

Mimo iż w kalendarzu nie ma już św. Barbary, to jednak górnicy nadal czczą swoją patronkę. Jedni dlatego, bo wierzą, że się nimi opiekuje, inni — bo to dzień wolny od pracy, a ponadto płatny.

Na Nordzie nie brak kopalni z figurą św. Barbary. U nas na szóstce na przykład odbyło się uroczyste poświęcenie figury naszej świętej patronki. Zjechali wówczas do kopalni księża francuscy i polscy i odbyła się ceremonia, którą wszyscy do dziś pamiętają.

Nasze Stowarzyszenie Mężów również obrało sobie św. Barbarę za patronkę. W przyszłym roku będzie ono obchodzić 48 lat istnienia. W tym roku z okazji święta naszej patronki mieliśmy Mszę św. o godzinie 5 po południu w intencji górników i ich rodzin. Odprawił ją ks. Proboszcz Łodej. Mężo-

wie licznie przystąpili do Komunii św.

Po Mszy św. wszyscy obecni przeszli do salki parafialnej. Po odmówieniu modlitwy raczono się smakołykami przygotowanymi przez dzielne nasze żony, które w tym roku towarzyszyły nam nie tylko do kościoła, ale wzięły udział również i w tym towarzyskim przyjęciu. Ks. Skomorowski po mistrowsku umiał wprowadzić nieskrępowaną atmosferę radości, zwłaszcza gdy za jego przykładem rozochoceni weterani stowarzyszenia rozpoczęli śpiewać stare, często zapomniane piosenki.

Miły ten wieczór zakończono pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Nazajutrz wszyscy członkowie stowarzyszenia Mężów pod wezwaniem św. Barbary wzięli udział w święceniach kapłańskich księdza Stanisława Adamskiego.

H. N.

Płyta długo grająca z kolędami śpiewanymi Przez Chór »Millenium« jest już w sprzedaży

Z radością dowiadujemy się o wydaniu przez firmę „Riviera” płyty 33 obrotowej długogrającej wykonanej przez chór „Millenium” z Marles-Cailon-Auchel. Dzięki współpracy i staraniom bardzo znanego kompozytora p. Stanisława Ratajskiego powyższa firma nagrała tę płytę we francuskim kościele w Bethune (St. Vaast) przy akompaniamencie organów tegoż kościoła. Płyta jest już w sprzedaży i p. Ratajski jest nią zachwycony... Uważa ją jako wspaniałą...

Zdaniem jego nie było jeszcze w dziejach emigracji polskiej we Francji nagrania płyty długogrającej na tak wysokim poziomie i szczerze gratuluje wszystkim wykonawcom chóru oraz kierownictwu, którzy przyczynili się do wydania tak pięknej płyty. Z całego serca życzy płycie należnego powodzenia nie tylko we Francji, lecz w całym świecie.

Płyta jest wspaniałą i czymś cennym, gdyż w całości wykonana przez córki i synów emigrantów polskich w północnej Francji. Powinna się znaleźć w każdym ognisku polskim, jako dowód nie gasnącego ducha polskości rozsianych po całym świecie Polaków.

Naród polski poszczycić się może chyba najpiękniejszymi kolędami, natchnionymi smętnością i radością, wyrażonych z prostotą w bogatych melodiach. Kolędy są przekazywane z pokolenia na pokolenie, stanowiąc łańcuch duchowy wiążący wszystkich tych którzy nie tylko mówią lecz i myślą po polsku, gdziekolwiek by się znajdowali na świecie. Żołnierze polscy rozsiani na wszystkich frontach świata, nie jedną łzę wzruszenia wylali śpiewając kolędy w okresie Bożego Narodzenia, kolędy które w innych czasach, lepszych, słyszeli i śpiewali w rodzinnym gronie, w zaciszu ogniska domowego.

Słyszając płytę chóru „Millenium” przypomniała mi się moja poniewierka żołnierska w Bretanii, zdala od moich bliskich noc wigilijna, którą spędziłem z towarzyszami broni. Leżąc na strychu zabudowania gospodarczego, mając ja-

ko jedyne poślanie słomę i koce, śpiewaliśmy z największym wzruszeniem kolędy przy akompaniamencie biednej harmonijki...

Z trudnego zadania akompaniamentu organami, p. Leroy Vincent wywiązał się doskonale: Jestem jeszcze pod wrażeniem waszych pięknych melodii, szkoda tylko że nie mogę zrozumieć słów... powiedział on przy nagrywaniu.

Chór Stow. „Millenium” jest popularny w północnej Francji: liczne jego występy przyczyniły się do spopularyzowania go. Warto przypomnieć że oprócz chóru, przy Stow. „Millenium” istnieją: Sekcja Filatelistyczna, Sekcja Tańców i Folkloru, Sekcja Artystyczna. Dyrektorem jest p. Edward Papalski.

Chór, któremu przewodniczy p. An-

drzej Surman, jest dyrygowany przez p. Papalskiego, głosami niewieściami kieruje pani Helena Kaczmarek natomiast basami p. Wawrzyniak St., Solistom: pp. G. Kowalski, F. i S. Wojtysiak, E. Papalski, Alina Surman, Helena Kaczmarek jak również całemu chórowi, należą się słowa uznania i gratulacje za tak doskonały wysiłek.

Dla tych którzy nie mogli by otrzymać tej płyty przypominamy że mogą ją zamawiać u swego dostawcy: Noels Polonais du Millenium — France. Firma „Riviera” Nr 521-126. Będzie to wspaniały podarek świąteczny i noworoczny dla przyjaciół i krewnych. Płyta jest w sprzedaży we wszystkich krajach Zachodniej Europy.

Do życzeń p. Ratajskiego pragniemy dołączyć również nasze: oby płyta chóru „Millenium” odniosła jak największe powodzenie i znalazła się w każdym domu polskim.

Szydłak Bruno

ANGLIA

Dwadzieścia lat Polskiego Uniwersytetu na obczyźnie

Polski Uniwersytet na Obczyźnie zakończył 20 rok pracy. Początkami swymi Polski Uniwersytet na Obczyźnie sięga końca 1949 r. W grudniu tegoż roku powstała Tymczasowa Rada Uniwersytetu, która przystąpiła do organizacji PUNO. Wpisy na uniwersytet zostały otwarte jesienią 1950 r., a regularne wykłady rozpoczęły się w styczniu 1951 roku. Organizacja uczelni akademickiej w ciężkich warunkach emigracyjnych podyktowana została troską o losy polskiej nauki i kultury, których swobodny i normalny rozwój w warunkach okupacji rosyjskiej kraju stał się utrudniony, a w niektórych dziedzinach wręcz niemożliwy.

W grudniu 1952 r. Polski Uniwersytet na Obczyźnie wszedł w nową fazę swego rozwoju. Dekretem Prezydenta RP z dnia 15 grudnia 1952 r. uniwersytet otrzymał pełne prawa państwowych szkół akademickich w rozumieniu ustawy z dn. 15 marca 1935 r. Od tego roku rozpoczyna się poważny rozwój tej je-

dynczej swego rodzaju uczelni. W ciężkich warunkach finansowych wychował znaczną ilość doktorów i magistrów, którzy zajęli wybitne stanowiska, zwłaszcza naukowe na rozmaitych wyższych uczelniach, rozmaitych krajów.

W roku 1969/70 wydział humanistyczny liczył 57 studentów. Poza wykładami w uczelni londyńskiej, które prowadzili profesorowie J. Bujnowski, J. Pilatowa, J. Jasnowski, T. Sulimirski, L. Turkowski, oraz wykładowcy dr. A. Sawczyński i dr. P. Wojtowicz, duży nacisk położono na opiekę i kierownictwo studiami kandydatów spoza uczelni londyńskiej. Wydział przeprowadził przewód doktorski ks. biskupa W. Fierli. Promotorem pracy był prot. dr Leon Koczy, koreferentem prof. dr J. Jasnowski. Ks. bp Fierla otrzymał doktorat filozofii w zakresie nauk historycznych.

Przy wydziale funkcjonował kurs dziejów kultury polskiej, prowadzony w dalszym ciągu przez ks. dra J. Kołodziejczyka w ramach przewidzianego

dwuletniego programu z udziałem profesorów PUNO i prelegentów specjalistów spoza uniwersytetu.

Wydział nauk technicznych roztrząsał nadal opiekę nad kandydatami do doktoratów. Dwa doktoraty są w przygotowaniu.

Komisja wydziałowa prawa i nauk politycznych nadała w roku ubiegłym doktorat z nauk politycznych mgr Hinterhoffowi (W.B.) i T. Bieleckiemu (USA). Komisja liczy w tej chwili 5 kandydatów do doktoratów i dwóch do magisteriów. Promotorem pracy dra Hinterhoffa był prof. dr Z. Stahl, a koreferentem prof. dr Jerzy Gawenda. Promotorem pracy dra Bieleckiego był prof. dr J. Gawenda, a koreferentem prof. dr B. Hełczyński. Warunkowo przyjęty został doktorat z nauk politycznych W. A. Dzierżyńskiego (Gideona Dar-Ziv) oficera armii Izraela. Promotor prof. dr J. Gawenda i prof. dr Z. Stahl. Po uzupełnieniu i poprawkach tezy zostanie mu przyznany doktorat z nauk politycznych, egzamin bowiem z pomyslnym wynikiem został już przeprowadzony. Warunkowe przyjęcie doktoratu spowodowane zostało wojną w jakiej znajduje się Izrael.

Komisja wydziałowa ekonomiczna nadała jeden doktorat z ekonomii mgr R. Krzyckowskiemu z USA. Promotor prof. dr Z. Stahl, koreferent prof. dr A. Pragier.

Komisja liczy obecnie dwóch kandydatów przygotowujących się do doktoratów i dwóch do magisteriów. Prof. dr Z. Stahl przeprowadzał dla kandydatów regularne seminaria.

Komisja wydziałowa prawa i nauk politycznych nadała na wniosek dzie-

kana prof. dra B. Hełczyńskiego honorowy doktorat prawa gen. prof. dr M. Kukielowi. Uroczysta promocja odbyła się w czerwcu br. na zakończenie roku akademickiego.

Komisja wydziałowa matematyczno-przyrodnicza liczy jednego kandydata do doktoratu.

W sumie Polski Uniwersytet na Obczyźnie liczy obecnie 71 studentów.

Skład władz uniwersyteckich był na-

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Nawojka W. — Albi (Tarn) ..	10,00
Przeździak St. — Aulnoye-Aymeries (Nord)	20,00
Maluzik Karol — (Oise)	20,00
Grobelny Józef — Avion (P. de C.)	50,00
Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji	50,00
Jarecki Edward — zebrane od Członków Trzeciego Zakonu św. Franciszka na zebraniu 22 listopada	220,00
Mazur C. — Betz (Oise)	50,00
Malinowski Zbigniew — Amelies Bains (P. O.)	50,00
Duczmał M. — Chateauponsac (Ht. V.)	10,00
Letarlbun — Nerbille (Oise) ..	5,00
Kosek Cz. — Tourcing (Nord)	20,00
Ks. Krzysztof O.F.M. — od p. Targosz i innych Polaków z Montlucon (Allier)	55,00
Stolarski Annie-Christine — Beaumont en Artois (P. de C.)	10,00
Drogomirecki Bolesław i Czesława — Vic sur Aisne (Aisne)	50,00

Ofiarodawcom „BÓG ZAPŁAĆ”

Dalsze ofiary prosimy przesyłać na konto Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue St-Honoré — 75 Paris I. C. C. P. 1 268-75 Paris.

stępujący: rektor prof. dr T. Sulimirski. Senat: dziekan wydziału humanistycznego prof. dr J. Bujnowski; dziekan wydziału nauk technicznych prof. inż. arch. S. Połujan; dziekan wydziału prawa i nauk politycznych prof. dr B. Hełczyński; dziekan wydziału ekonomicznego prof. dr Z. Stahl; dziekan wydziału przyrodniczo-matematycznego prof. dr J. Rzośka; delegaci wydziału humanistycznego profesorowie M. Kukiel i J. Pilatowa; delegaci wydziału nauk technicznych profesorowie Wajda i Tchórzewski, oraz sekretarz uniwersytetu prof. dr J. Gawenda.

NA MIESIĄC INWALIDY

Poniżej podajemy dalszą listę nazwisk osób, którzy pospieszyli z pomocą finansową polskiemu inwalidzie wojennemu we Francji, znajdującemu się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej:

K. R.	20 F
Pani Szajna	500 F
H. R.	100 F
Gen. Piekarski	20 F
S.P.K. Koło Beringen (Belgia) nadesłał A. Cierpień	2000 F bel.
W. Kuzdzal	25 F
L. Leszczyński	20 F
Pani Jełowicka	30 F
na listę nr 1 zebrał	
Z. Cappilleri	250 F
Płk. G. Tysowski	20 F
J. Kossowski	10 F
H. Byk	20 F
Pani S. Gurbska	30 F
A. Baranowski	50 F
S. de Montfort	50 F
S. Hanc	10 F
L. G.	500 F
Koło S.P.K. Paryż ..	30 F

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie „Bóg Zapłać” za tę pomoc. Dalsze ofiary prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego Związku C.C.P. Nr 7913-93 — Paris (Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue Saint Gilles — Paris 3) lub przekazem pocztowym ewentualnie bankowym z zaznaczeniem na „M. I.”

Zarząd PZIW we Francji

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon : 742 83-85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N^o d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculee — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376



Owacyjne powitanie Pawła VI na jednym z etapów Dalekiego Wschodu.

PODROŻE OJCA ŚW.

Ostatnia podróż Pawła VI, w której przebył blisko 50 tys. kilometrów, wywołała ogromnie zainteresowanie w świecie. Obok wypowiedzi pełnych entuzjazmu pojawiły się głosy krytyczne. Wszyscy jednak zgodni byli w tym, że Papież to człowiek o stalowej woli i niezużytej energii przy wątłym zdrowiu, człowiek o nieustraszonej odwadze, a przede wszystkim apostoł, który pragnie — jak św. Paweł — nieść Chrystusa w najdalsze zakątki świata.

Francuzi mają za złe Ojcu św., że będąc tak blisko Francji, nie przybędzie do Lourdes. Tymczasem, o ile mówi się o nowej podróży Papieża, to wymienia się ponownie Polskę, do której Paweł VI bardzo chciałby pojechać. Kiedy Prymas Polski, ks. kardynał Wyszyński, bawił ostatnio w Rzymie, otrzymał od Papieża kielich dla klasztoru jasnogórskiego. Przy tej okazji Paweł VI wyraził nadzieję, że będzie mógł osobiście użyć tego kielicha w czasie Mszy św., którą chciałby w najbliższej przyszłości odprawić przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze.

Obecnie kiedy uznanie granicy na Odrze i Nysie przez Niemcy Zachodnie stało się faktem dokonanym i kiedy w najbliższym czasie należy się spodziewać erygowania normalnych diecezji na polskich ziemiach zachodnich, podróż Ojca św. do Polski wydaje się mieć większe szanse niż kiedykolwiek.

K. S.



Papież wśród dzieci w Sydney.



Ojciec św. kładzie rękę na głowie dziecka, które wyciąga do niego rękę.